

Hejterzy - sumieniem narodu

Data publikacji: 19.10.2014 12:10

- Różniliśmy się poziomem niktzemności - powiedział niegdyś w rozmowie z Michałem Paluchem emerytowany funkcjonariusz PRL-owskich Służb Specjalnych. I właśnie pytaniem o niktzemność dzisiejszych czasów Paluch rozpoczął zorganizowane przez Stowarzyszenie Transgranicznego Centrum Wolontariatu spotkanie zatytułowane Hejterzy - sumieniem narodu.

Na zaproszenie wolontariuszy, w piątkowy wieczór w Sali Konferencyjnej Zamku Cieszyn spotkali się językoznawcy, liderzy organizacji samorządowych i przedstawiciele komitetów wyborczych, którym zaproponowano dyskusję o kulturze słowa i jakości debaty publicznej.

Czerwony fotel

- **Każdy z rozmówców usiądzie na tym specjalnym czerwonym fotelu symbolizującym miejsce, w którym nazywa się rzeczy po imieniu i wprost** - instruował Michał Paluch, prowadząc indywidualne wywiady z Prof. Tedeuszem Sławkiem, polonistką Joanną Gawlikowską, przedstawicielami lokalnych komitetów Ryszardem Macurą, Mariuszem Andrukiewiczem oraz Bożeną Kotkowską, która odczytała też list Danuty Łabaj. Rozmawiano o tym, co dzieje się we współczesnym języku wypowiedzi publicznych ze szczególnym uwzględnieniem anonimowych wypowiedzi internetowych.

Niktzemność

- **Myślę, że niktzemności przydarzyła się ta sama przygoda, co wielu innym pojęciom. Niektóre z nich zaginęły, zatarły się, a po części staniały. Pewnie elektroniczne środki przekazu odegrały tutaj swoją rolę. To, co dawniej byśmy nazywali niktzemnością, było by czymś, co nas dotknęło osobiście. Dzisiaj ta niktzemność staniała, bo dzieje się w innym formacie. Niktzemna jest większość wpisów, komentarzy w internecie. Dotyka ludzi personalnie, ale zasadniczo jest ze strony nadawcy anonimowa, więc to pojęcie niktzemności przez to, że weszło w życie z tak straszną mocą i zostało zaakceptowane, właściwie zatarało swoje ostrze** - rozważał prof. Sławek. Etymologię słowa niktzemność podała uczestniczka dyskusji, polonistka Joanna Surzycka wyjaśniając, że pochodzenie słowa. - **Nastąpił zrost staropolskiej formy ni-k-czemu, później w formę przymiotnika. Jest to ktoś lub coś zupełnie pozbawione sensu, do niczego, niczemu nie służące. Stąd nabrało później tak negatywnego znaczenia** - wyjaśniła Joanna Surzycka.

Koniec szkoły i uniwersytetu

Profesor Sławek przyznał także, iż jesteśmy świadkami końca uniwersytetu jako miejsca kształtowania postaw, co z kolei ma ścisły związek z kulturą używanego na co dzień języka. - **Doświadczyłem już rozkładu polskiego liceum. Teraz uniwersytet sprowadzany jest do tego, co użyteczne. Współczesny człowiek zna tylko język ekonomii. Student jest klientem, a wykładowca komiwojażerem, który sprzedaje mu towar** - wiedzę - stwierdził długoletni wykładowca akademicki. Prowadzący spotkanie zapytał więc Joannę Gawlikowską o to, czym był i jest etos w nauczaniu, a w szczególności języka polskiego. - **Etos to pewien zwyczaj. Może dotyczyć osoby, zawodu jak i języka** - stwierdziła. Język debaty publicznej zalicza właśnie do etosu języka potocznego. - **Jeśli pojawiają się w nim wulgaryzmy i owe niktzemne zwroty to etos zostaje zniszczony** - przekonywała polonistka, dostrzegająca podobny problem w dzisiejszej szkole. - **Człowiek się zmienia w trakcie edukacji i ewoluuje jego język**. Pytanie w jaką stronę ewoluuje obecnie?

Kultura języka kandydatów

Na czerwonym fotelu kolejno zasiadali Bożena Kotkowska, Ryszarda Macura i Mariusza Andrukiewicz. Jako lokalni działacze społeczni oraz potencjalni samorządowcy mieli wypowiedzieć się m.in. czy spotykają się z prześladowaniami w sieci i jak na to reagują. Bożena Kotkowska jest, jak to ujął prowadzący, „rasowym politykiem”. Zapytał więc, czy kiedy przeszła z działalności związkowej na drugą stronę, do sejmu, zmienił się jej język. Stwierdziła,

że nie. Ryszard Macura zapytany o to, jaką narrację należy, jego zdaniem zachować odparł, że daleko idący dystans i wiarę w to, że dobro jest silniejsze niż zło. Stwierdził, że pracując jako nauczyciel wie, że gdyby podnosił głos zbyt często, to nie byłby słuchany. Profesor Sławek zauważył, że dyskurs wypowiedzi polityków jest dyplomatyczny i za wypowiedziami polityków zawsze kryje się jakaś walka sił, natomiast panowie nie będący, jak Bożena Kotkowska „rasowymi politykami”, przyjmują dyskurs taktowny, bezinteresowny, pozbawiony gry sił.

Anonimowe komentowanie

A jak to jest z komentarzami w sieci skierowanymi pod adresem osób publicznych, jakimi są kandydaci na burmistrza? Ryszard Macura stwierdził, że ich nie czyta, Mariusz Andrukiewicz natomiast tak. A przynajmniej czytał, dopóki ich ilość nie osiągnęła takich rozmiarów, że przestał mieć na to czas. A jak ustosunkowują się do obelg, epitetów i komentarzy, którymi raczą ich anonimowi internauci lub zwyczajni hejterzy?

- ***Nie ma miejsca na dialog w przestrzeni anonimowej. Kilka razy odpowiedziałem podpisując się imieniem i nazwiskiem na anonimowy komentarz i pozostało to bez odpowiedzi*** – zauważył Mariusz Andrukiewicz.

Wspomniał, że Bogusław Słupczyński zauważył kiedyś, że Cieszyn to miasto, w którym rzadko słyszy się krytykę skierowaną wprost. - Cenię sobie odwagę cywilną osób, które potrafią powiedzieć komuś coś wprost – odpowiadał Macura. Andrukiewicz przyznał, że pracując w Cieszynie 20 lat nigdy nie spotkał się z bezpośrednimi atakami na swoją osobę, nie usłyszał w twarz żadnych obelg, ani krytykowania go wprost. Natomiast z drugiej, trzeciej ręki otrzymuje czasem o sobie informacje bardzo krytyczne. W tym miejscu prowadzący przypomniał fragment z przytoczonego wcześniej cytatu Einsteina: - Wybitne umysły są zawsze gwałtownie atakowane przez miernoty (...). Jednak siedzący na sali Andrzej Surzycki zauważył, że te anonimowe wpisy rodzą plotki, które odbierane są przez innych ludzi i może to z czasem wyrządzić bardzo dużą i odczuwalną krzywdę.

Hejterzy a psychologia

Na koniec części dyskusyjnej spotkania Michał Paluch odczytał kilka danych statystycznych. Na przykład zauważył, że na 790 komentarzy pod niedawno opublikowanymi wywiadami z kandydatami na burmistrzów pełnym imieniem i nazwiskiem podpisało się jedynie 6 osób. Ponadto zacytował opinię psychologów, którzy badali zjawisko na przykładzie komentarzy niejakiego „Macha”. Skomentowali również informacje, że są osoby, które z jednego IP mają kilka nicków i w komentarzach rozmawiają same ze sobą. Spora część komentujących w internecie jest więc osobami z problemami kwalifikującymi się do pomocy psychologa lub psychiatry. Wszystko wskazuje na to, że niektórzy anonimowi próbują auto terapii na własną rękę - w formie hajterstwa...

I co dalej?

- ***Chcielibyśmy, aby to spotkanie otworzyło perspektywę na odpowiedzenie na następujące pytania: Jakie powinny być standardy języka debaty publicznej? Jaka jest granica między dyplomacją a szczerością, krytyką a nikczemnością? Jakie są oczekiwania mieszkańców wobec komunikacji z osobami publicznymi?***

- wyjaśnia Michał Paluch.

(indi)

